

Agnieszka Bąbel

Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa

ORCID 0000-0002-1821-9399

„Życie bywa chorobą”. Zdrowie, choroba i miłość w listach Felicjana Medarda Faleńskiego do Marii Trębickiej (1854–1861)

Można powiedzieć, że kilkuletnia korespondencja Felicjana Faleńskiego z Marią Trębicką, najpierw zaufaną przyjaciółką, a wkrótce ukochaną kobietą i przyszłą żoną¹, rozpoczyna się pod znakiem choroby. Blok korespondencyjny, z którego wydano dotychczas zaledwie kilka listów², znajduje się w poszycie nr 5780 (Dział Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie). Obejmuje on 626 kart w formacie 4°, w tym 77 listów Felicjana Medarda Faleńskiego (1825–1910) do Marii Trębickiej oraz ponad 130 listów Trębickiej (1821–1896) do Faleńskiego, a także kilka listów innych bliskich osób. Korespondencja

¹ Ślub odbył się 27 lipca (7 sierpnia) 1859 roku w parafii rzymskokatolickiej w Kobryniu, a małżeństwo trwało 37 lat, aż do śmierci Marii.

² W *Wyborze utworów Felicjana Faleńskiego* w opracowaniu Marii Grzędzielskiej opublikowano cztery listy poety: *Z listów do Marii Trębickiej I* (20 marca 1854 r.), *II* (1 marca 1856 r.), *III* (19 lipca 1856 r.), *IV* (październik 1856 r.), [w:] *Wybór utworów*, oprac. M. Grzędzielska, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1971, s. 503–517. Badaczka przedrukowała fragmenty z pierwszego listu – z drobnymi omyłkami (niemal cały akapit z karty 1 oraz pojedyncze zdanie z karty 2v) – w artykule *Cyprian, Maria i Felicjan* („Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F, Nauki Humanistyczne” 1975, t. 30, s. 75). Ponownie odczytany pierwszy list Faleńskiego i pierwszy list Trębickiej zostały opublikowane w artykule *Listy Marii Trębickiej i Felicjana Faleńskiego*, oprac. A. Bąbel, „Napis” 2022, nr 28, s. 153–167.

ułożona jest w porządku chronologicznym (choć niepozbawionym omyłek³). Ten materiał na potrzeby obecnego artykułu będzie traktowany przede wszystkim jako tekst kultury i źródło biograficzno-historyczne, w mniejszym stopniu jako specyficzny gatunek literacki⁴. List byłby szczególnie ciekawym przypadkiem tekstu kultury, łączącym różne poziomy: komunikatu językowego i materialnego wytworu, stworzonego według określonych wzorów; osobnej, zamkniętej całości i części większego zbioru korespondencyjnego; świadomego, wykreowanego przekazu i nieintencjonalnej manifestacji. Tematem artykułu będzie ukazanie śladów obecności choroby w intymnych wypowiedziach poety, skierowanych do bardzo bliskiej osoby – dolegliwości doświadczanych i opisywanych, a także mających wpływ na sposób postrzegania rzeczywistości i metaforyczne jej ujmowanie⁵.

Korespondenci spotkali się po raz pierwszy w lipcu 1854 roku w zaprzyjaźnionym warszawskim domu braci Komorowskich (aktora Józefa i muzyka Ignacego), gdzie spędzili kilka godzin na żywej rozmowie. W pierwszym liście z 20 sierpnia 1854 roku Faleński proponuje niedawno poznanej damie,

³ Numeracja bloku listowego oraz katalog Biblioteki Jagiellońskiej, a także powtarzane za nim informacje w dotychczasowych artykułach podają błędne liczby: 215 listów, w tym 81 Faleńskiego i 151 Trębickiej. Dopiero przepisanie i skolacjonowanie całego rękopisu (praca w toku) pozwoli na usunięcie omyłek w numeracji listów (łączonych lub dzielonych na fragmenty) i właściwe uporządkowanie kolejności zbioru, a także skorygowanie dat.

⁴ Próbę zdefiniowania pojęcia „tekst kultury” w znaczeniu terminu badawczego, nie zaś ujęcia metaforycznego, podejmują np. Anna Gomółka i Małgorzata Rygielska, zwracając uwagę na jego prymarną funkcję komunikacyjną (choć nie każdy tekst kultury musi być zwerbalizowany) wobec podstawowej funkcji epistemicznej źródła historycznego, a także na konieczność osadzenia w konkretnym kontekście – oddalenie czasoprzestrzenne powoduje, że nie mamy dostępu do kontekstu, a jedynie do własnego, mniej czy bardziej prawdopodobnego jego wyobrażenia. Zob. A. Gomółka, M. Rygielska, *Tekst kultury jako narzędzie badawcze*, [w:] *Źródło historyczne jako tekst kultury*, red. B. Płonka-Syroka, M. Dąsał, Warszawa 2014, s. 231–244.

⁵ Podejmowane w ostatnich kilkunastu latach na gruncie polskim studia nad chorobą jako doświadczeniem humanistycznym zaowocowały wieloma interesującymi i bardzo zróżnicowanymi ujęciami tej tematyki (by wspomnieć choćby *Fragmenty dyskursu malarzowskiego*, red. M. Ganczar, I. Gielata, M. Ładoń, Gdańsk 2019 lub prace Mateusza Szuberta, Iwony Boruszkowskiej, Anny Łebkowskiej, Moniki Ładoń czy Michała Nikodema). Przyjęte tu sformułowanie tematu jest wstępną próbą przełożenia na kategorię choroby by intymistyczne propozycji krytyki somatycznej Adama Dziadka, badającej „w jaki sposób można odnaleźć ślady obecności ciała w różnorodnych tekstach” literackich, głównie zaś poetyckich: postrzeganie ciała, sposób reprezentacji doświadczeń zmysłowych, wyobrażenie i metaforykę somatyczną (A. Dziadek, *Projekt krytyki somatycznej*, Warszawa 2014, s. 21). Ze względu na rękopiśmienny charakter listu osobną kwestią pozostają fizyczne oznaki choroby autora utrwalone w tekście (np. liczne skreślenia, chwiejne pismo, urywane wypowiedzi, uszkodzenia artefaktu), co wymaga dalszych badań.

która zrobiła na nim wielkie wrażenie, oryginalne warunki korespondencji – pozbawionej grzecznościowych formułek, nieregularnej, pisanej wyłącznie z potrzeby serca, nie zaś z towarzyskiego przymusu⁶. Aby pozwolić sobie na taką swobodę, przekonuje adresatkę:

Wyobraż pani sobie: to jest znajomość dawna, odwieczna, przyjaźń nawet trochę (proszę mi nie wywodzić z błędu). Tylko, żeś pani wyjechała – gdzieś – na jakieś lat kilka – i za powrotem zastajesz mię Pani chorym, zmienionym do niepoznania, tak że się mnie na nowo uczyć musisz. Wszakże to tak było – nieprawdaż?⁷

Ta „zabawa w chorobę”, tworząca podwaliny skomplikowanej i (jak się później okazuje) trwałej relacji uczuciowej, wydaje się początkowo strategią epistolograficzną, specyficznym sposobem autoprezentacji, świadomie wybieraną rolą dziwaka, szaleńca, wrażliwego nerwowca, któremu z powodu (a może: dzięki) dolegliwościom duszy i ciała otoczenie pozwala funkcjonować na własnych prawach. Wrażenie wyzywającego eksponowania własnej odmienności może potwierdzać przyrównywanie się przez nadawcę korespondencji do innych „szaleńców” z kręgu znajomych panny Trębickiej, jak na przykład odniesienia do Norwida, kolegi Faleńskiego ze szkolnej ławy⁸, a zarazem wieloletniego korespondenta Marii: „nie jestem więcej chory od Cypriana?” (tamże); „Cyprian jest taki sam szaleniec jak ja – myślę się – on tylko marzyciel. [...] Jego obłąkanie jest spokojne, pogodne – kiedy moje tymczasem – dzikie – burzliwe – nieukrótne prawie”⁹ (9 października 1854 r.). Faleński często i konsekwentnie powtarza, że jego problemy zdrowotne mają najpewniej duchowe podłoże („mnie się zdaje koniecznie, że są choroby duszy, które przeżywają nawet śmierć ciała” – 30 marca 1855 r.; „za duszą idzie przecie ciało” – 4 listopada 1856 r.; dlatego też „bardzo, bardzo mi potrzeba widzieć [cię] choćby z daleka, choćby na krótko – bo więcej jest chorą dusza moja, jak ciało. Jakże [ści]śłym jest ich związek!” – list z wiosny 1858 r.). Psychiczna nadwrażliwość powoduje odmienną percepcję rzeczywistości w sensie najzupełniej fizycznych odczuć i objawów, które autor listów utożsamia z jednostkami chorobowymi. Pisze na przykład: „Jedną z najdotkliwszych chorób, którym ja podlegam, jest zimno. [...] Ściga mię nieubłagane,

⁶ Na temat strategii komunikacyjnych w inicjalnych listach ze zbioru zob. A. Bąbel, *Strategie budowania intymności – pierwsze listy Felicjana Medarda Faleńskiego i Marii Trębickiej*, „Napis” 2022, nr 28, s. 138–152.

⁷ *Listy Marii Trębickiej i Felicjana Faleńskiego...*, dz. cyt., s. 160.

⁸ Wspólnie ze starszym o cztery lata Norwidem (ur. w 1821 r.) uczyli się w trzeciej i czwartej klasie Liceum Warszawskiego (zob. M. Grzędzińska, *Cyprian, Maria i Felicjan...*, dz. cyt., s. 73).

⁹ W cytatach z rękopisu BJ 5780 zmodernizowano ortografię, zachowano natomiast interpunkcję oryginału (także podwójną). Podkreślenia pochodzą od Faleńskiego.

gdzie się ruszę. Nie pierwszy raz to przychodzić ja do przekonania, że jestem opętany od zimna, jak bywają opętani od czartów” (21 września 1854 r.). Wzmianki o chorobach od początku stanowią nieodłączną i obszerną część tej epistolografii, a przejmujące opisy sugerują wręcz, że kłopoty zdrowotne są przez nadawcę traktowane jako jeden z elementów stanu psychofizycznego, pozwalający w kryzysowym momencie życia rozpoznać i określić własną tożsamość – co czyni jako człowiek cierpiący, niepewny i zagubiony¹⁰. Kiedy Faleński poznaje swą „anielsko cierpliwą” listową rozmówczynię, jest niespełna trzydziestoletnim młodzieńcem z ambicjami literackimi, ale jeszcze przed właściwym debiutem artystycznym¹¹, bez widoków na dziedziczny majątek, stałą posadę ani miejsce zamieszkania (listy pisane są z różnych miejscowości: Warszawy, Lublina, Szczepieszyna, Niedzielisk, Okaliny czy należących do jego rodziny wiosek Michałówki i Kazimierzówki; adresowane zaś niemal zawsze do Stryhowa pod Kobryniem, w którym mieszka Maria). Po niemal półtorarocznej wymianie korespondencji Felicjan wyznaje jej na przykład:

Miałem dużo, dużo smutków – a mam ich zawsze dostatek... I chorowałem razy parę, – nawet i teraz [...] od kilku tygodni cierpię nieprzerwanie silny koklusz, panujący tu powszechnie. [...] Wkoło mnie bawiono się szaleńczo, a ja tak byłem cierpiący, tak mnie piersi bolały. Myślałem sobie: – jak krwią płuć zacznę, będzie już po mnie. (1 marca 1856 r.)

Skargi na samopoczucie to jednak nie tylko element przybieranej pozy interesującego partnera listowego dialogu czy wyraz obsesji skupionego na sobie hipochondryka¹². Notabene, we *Wspomnieniach mojego życia*, pisanych z perspektywy czasu fragmentami przez niemal czterdzieści lat¹³, Faleński

¹⁰ Faleński celnie diagnozuje w wielu listach do Marii (zwłaszcza z lat 1854–1856) swoje rozdarcie, pisząc o sobie podwójnym: poecie Felicjanie i prozaiku Medardzie, które to role i imiona uosabiają też jego odmienne skłonności i cechy charakteru. Maria w swoich wypowiedziach konsekwentnie staje po stronie „dobrego” Felicjana przeciw „dzikiemu” Medardowi.

¹¹ Pojedyncze wiersze drukowała „Biblioteka Warszawska” w 1851 roku, zaś pierwszy tomik *Kwiaty i kolce* ukazał się w lecie 1856 roku w warszawskiej drukarni Józefa Ungra. Po kilku nieprzychylnych krytykach prasowych autor wykupił i sam zniszczył większość nakładu.

¹² Widoczne zaabsorbowanie własnym zdrowiem trudno uznać za hipochondrię, skoro poeta naprawdę przeżył wówczas bardzo ciężkie choroby (być może zapalenie płuc?): wiosną 1855 i w 1857 roku, o czym wspomina Maria Grzędzińska we wstępie do *Wyboru utworów* (s. XVIII, XXII).

¹³ W treści niektórych zapisków pojawia się data 1876, o innych poprawkach wiadomo, że były czynione po 1905 roku (J. Rudnicka, *Uwagi wydawcy*, [w:] F. Faleński, *Wspomnienia z mojego życia*, oprac. J. Rudnicka, [w:] *Miscellanea z pogranicza XIX i XX wieku*, „Archiwum Literackie” 1964, t. 8, s. 11).

ograniczył się właściwie do zwięzłej konstatacji: „Bo już zdrowia ja byłem wątłego zawsze, ale wytrzymałości nie łąda”¹⁴. Poeta w listach często opisuje własne i cudze dolegliwości, zarówno fizyczne (ból głowy, katar, przeziębienie, grypa, febra, koklusz, tyfus, cholera, wreszcie objęta językowym tabu gruźlica – przedmiot powszechnego lęku), jak i psychiczne (wspomniane „szaleństwo”, które w dzisiejszych kategoriach można by określać jako rozstroje psychiczne lub depresję). Na 77 listów Felicjana aż 56 zawiera mniej czy bardziej obszernie fragmenty poświęcone kwestiom zdrowotnym (oprócz kończących każdą epistolę krótkich pozdrowień). Z tego obszernego a niedrukowanego materiału wybrano tylko garść przykładów, uznanych za najbardziej charakterystyczne, interesujące albo wartościowe literacko (stąd dłuższe cytaty). Szczególnie obfite w zagrożenia są miesiące zimowe, dlatego też listy Faleńskiego z chłodnych pór roku bywają częstsze i pełne niepokoju, jak choćby ten z 17 grudnia 1855 roku, kiedy to relacjonuje: „Ciężkie choroby zwały się na nasz dom cały, nie wyłączając nikogo. A była tam i cholera, i tyfus, i gorączka trawiąca – nie brakło niczego – że nie powiem już o febrze, którą się prawie zjada dzisiaj wszak z chlebem powszednim”. Są to kłopoty jak najbardziej rzeczywiste, stanowiące odzwierciedlenie ówczesnej prozaicznej codzienności – obaw i nadziei, sposobu postrzegania przyczyn chorób i zabezpieczania się przed nimi, a także horyzontu aktualnej wiedzy medycznej, wreszcie obrazu stosowanych popularnych kuracji.

Umieszczona w kontekście epoki „wyjątkowość” autora listów nagle okazuje się „typowością”, a jego przesadne, zgoła neurotyczne skupienie na kwestiach zdrowotnych (co oczywiście, niezwykle istotnych dla korespondentów, ale nużących dla dzisiejszego czytelnika) rozbraja zdolność do autoironii i niespodziewany, cierpki humor. Doskonałym przykładem może być dłuższy cytat z epistoły z 25 listopada 1856 roku, który w iście „aptekarskiej pigułce” ukazuje ówczesne przekonania medyczne, karykaturalny obraz lekarzy – przedstawicieli tradycyjnego podejścia akademickiego, zebranych u łóża chorego, i wreszcie zdystansowanie samego „cierpiącego szydery”¹⁵ wobec zalecanych metod leczenia i autorytetu nauki:

¹⁴ F. Faleński, *Wspomnienia z mojego życia...*, dz. cyt., s. 20. Pojawia się tam jeszcze jedna wzmianka o hydroterapii, koniecznej podczas pracy w Bibliotece Ordynacji Zamoy-skich, prawdopodobnie w 1845 roku. Poeta pisze: „niebawem począłem silnie cierpieć na oczy, skutkiem czego byłem zmuszony wyjechać na kąpiele do Buska” (tamże, s. 48).

¹⁵ Tak Faleński mówi o sobie w liście z 10 lipca 1856 roku. Ironia, absurdalny humor, upodobanie do szyderstwa, groteski i dziwaczności, obecne w dyskursie epistolograficznym, stanowią również stałą cechę jego twórczości (np. Maria Grzędzińska we wstępie do *Wyboru utworów* nazywa go „przedrzeźniaczem samego siebie” i „zapomnianym dziadkiem polskiej groteski”, s. XLV, XCII).

Panowie ci mówili po łacinie – niech im Pan Bóg nie pamięta tej łaciny. W kuchni miano by ją może za cyceronią – ale co się tyczy Cyserona, mogliby się przy nim samym zjawiać na własne jego życie, a ani by się domyślił nawet, o co im chodzi. [...] W tym miejscu była jakaś obszerna dyskusja diagnostyczna, wiele barbarzyńskich denominacji. Odbываła się żywo – coraz żywiej – bo każdy był innego zdania jak zwykle. – Konsylium – myślałem sobie tymczasem – nazywa się zapewne od tego, że się na nim lekarze kłają, a chorego boli. – Zakończył sprzeczkę jeden z tych panów, ziewnąwszy w sposób decydujący. – Jaką bądź przyczynę temu naznaczenie, kwestii jednak nie ulega, że to jest hipochondria, która niebawem przejdzie w melancholię. – I rzekł po polsku, zwracając się do mnie: – To głupstwo jest ta pańska choroba, (znaczyło to zapewne, że nie jest żadnym rzadkim egzemplarzem), trzeba tylko unikać wzruszeń i wrażeń – wyjechać gdziekolwiek (to jest nie nudzić mnie więcej swoją osobą), – prócz tego masz tu pan krople uspokajające – będziesz brał również mikstury takie i takie, pił ziółka te a nie inne, – a zostawić też coś trzeba o naturze, (to jest wszystko, czego nie dopuszczają tyzanny¹⁶ i doświadczenie lekarskie), – zresztą bądź pan zdrow. – Uniżony sługa panów moich – rzekłem odprowadzając ich za drzwi – i pomyślałem w duchu: – moi patentowani mędrkowie, leczyć wy sobie ciało, kiedyście już na to pozdawali egzamina – ale nie tykajcie się duszy. –

W tym fragmencie wyraźnie widoczne są echa ówczesnych problemów i wątpliwości „zwykłego człowieka”. Osiemnastowieczny kryzys medycyny, która nie nadążała za przyspieszonym rozwojem nauk eksperymentalnych, takich jak fizyka i chemia, w następnej epoce usiłowano przezwyciężyć, sięgając do najróżniejszych, często sprzecznych źródeł – tradycji antycznej, średniowiecznej i renesansowej, a także mechanistycznej wizji świata powiązanej z francuskim racjonalizmem czy wreszcie do filozoficznych impulsów niemieckiego idealizmu. Jak zauważa Grzegorz Marzec, w pierwszych dziesięcioleciach XIX wieku „należałoby raczej mówić nie o medycynie, lecz o medycynach”, funkcjonowały bowiem najrozmaitsze paradygmaty i systemy, w zupełnie odmienny sposób definiujące podstawowe medyczne pojęcia w rodzaju „zdrowia” i „choroby”, przyczyny zaburzeń chorobowych i sposoby ich zwalczania¹⁷. W połowie stulecia w kręgach akademickich zaczynał się już kształtować konsensus co do naukowości „nowoczesnej medycyny” (empirycznej, obiektywnej i racjonalnej, podlegającej weryfikacji opartej na obserwacji, powtarzalnych doświadczeniach i analizie, nakierowanej przede wszystkim na aspekt somatyczny¹⁸), co oczywiście nie oznacza, że taką

¹⁶ Tyzanna (z fr. *tisane*) – wywar ziółowy.

¹⁷ G. Marzec, *Wprowadzenie*, [w:] tenże, *Medycyna*, Warszawa 2018, s. 18–19.

¹⁸ Takie właśnie podstawy metodologiczne polskiego środowiska lekarskiego w pierwszej połowie wieku, zgodne z empiryczną filozofią postoświeceniową

właśnie medycynę uprawiano w szeroko pojmowanej praktyce. Portretujący się w liście pacjent, będący przedmiotem konsylium, pozostaje zupełnie nieusatysfakcjonowany podejściem, które odbiera jako redukcjonistyczne, bezduszne, a przede wszystkim nieskuteczne – i w efekcie zwraca się ku metodom alternatywnym, choć bynajmniej nie czyni tego z entuzjazmem. Zwierając się ukochanej z rozlicznych dolegliwości, Faleński wiele miejsca poświęca nie tylko swemu zdystansowanemu stosunkowi do lekarzy, ale i opisom praktykowanych ówczesznie kuracji, takich jak picie wód, zalecane wyjazdy dla zmiany klimatu, hydropatia czy wreszcie homeopatia według koncepcji Christiana Samuela Hahnemanna. W korespondencji przedstawia siebie na ogół jako pacjenta cierpliwego i posłusznego, choć zarazem pozbawionego złudzeń co do szans cudownej i błyskawicznej terapii. Bolączki trapiące go latem 1856 roku zalecano leczyć drastycznym ograniczeniem bodźców pobudzających (zgodnie z doktryną brownizmu¹⁹) oraz wodami, aby wywołać niezbędne przesilenie²⁰, które u korespondenta przybrało postać zawrotów głowy i kłopotów oddechowych. Felicjan poddawał się tym zaleceniom, ale komentował:

Doktorzy utrzymują, że owo pogorszenie to tylko kryzys konieczna, będąca skutkiem używania wód, i każą mi jeszcze powiększać dozy. Ja słucham mądrych ludzi i robię co każą. Ależ w isto[cie] zaczyna mi być już lepiej nieco. Ponowiono mi również jak najsroższy zakaz oddawania się pracy umysłowej i doznawania wrażeń. [...] A przy tym wypychają mię na wieś i każą zarazem siedzieć w mieście dla wód. (28 sierpnia 1856 r.)

i prepozytywistyczną, kreśli Bożena Płonka-Syroka (taż, *Niemiecka medycyna romantyczna*, Warszawa 2007, s. 400).

¹⁹ Brownizm to stworzona pod koniec XVIII wieku przez szkockiego lekarza Johna Browna doktryna, łącząca inspiracje starożytne z odkryciami fizyki newtonowskiej. Zakładała ona, że organizm funkcjonuje dzięki nieprzerwanemu odbieraniu bodźców zewnętrznych, których nadmiar lub niedobór powodował stany chorobowe, zaś leczenie polegało głównie na określeniu stopnia pobudzenia i przepisaniu silnych środków astenizujących, takich jak post, upust krwi, prowokowanie przeczyszczenia i wymiotów, lub stenizujących, w rodzaju alkoholu, opium i wysiłku fizycznego. W stanie wyczerpania spowodowanego nadmiarem bodźców leczniczych zalecano spokój i ograniczenie się do pielęgnacji chorego (zob. B. Płonka-Syroka, *Niemiecka medycyna romantyczna*, dz. cyt., s. 249–252).

²⁰ Na temat owego przesilenia, objawiającego się np. wyrzutami skórnymi, drażliwością, zaburzeniami snu i trawienia, zob. Carl Munde, *Dokładne opisanie zakładu wodnego w Grefenbergu i metody leczenia Prysnica*, [w:] G. Marzec, *Medycyna...*, dz. cyt., s. 425–427; *Wyminki z kuracji u Priessnitza. Listy Stefana Witwickiego do Józefa Bohdana Zaleskiego*, [w:] tamże, s. 434, 435.

Dwa dni później wyrażał nadzieję, iż to tylko „złe wzmaga się, gniewne, że odejść musi” (30 sierpnia 1856 r.), aby pod koniec roku podsumować swoje rozczarowanie metodami wodolecznicznymi:

Wypiłem szaloną moc brzydkiej wody prawdziwie nie wiedzieć po co, nałykałem się mikstur chyba tylko dla satysfakcji aptekarzy, naprzezywali moją chorobę jedynie dla wprawy w łacinę. A głównie tylko przykrzyło mi się w Warszawie, tęschniłem i byłem umęczony. (list z grudnia 1856 r.)

W tym też czasie podjął eksperyment z kuracją homeopatyczną, od początku przyjmując wobec niej nader sceptyczne nastawienie. Jak pisał do Marii w końcu grudnia:

Homeopatia polega na tym, że leczy chorobę nieskończenie drobnymi ilościami tego samego środka, który w dozach dużych spowodziłby ją właśnie. [...] W chorobie mojej zebrało mi się na cierpliwość przeczytania *Organonu* Hahnemanna, który jest zbiorem dogmatów tej nowej wiary. [...] Że tylko przytoczę co następuje: – Weź atom złota – mówi on – i rozetrzyj go ze stu atomami cukru mlecznego – potem z tej mieszaniny znów atom złota i znów ze stoma atomami cukru – i tak ciągle, aż do dwudziestego rozcieńczenia. Ziarnko, wzięte z tej ostatniej mieszaniny i wpuszczone w świeżą flaszeczkę, dość dać raz do powąchania melancholikowi, u którego obłąkanie doszło aż do myśli samobójstwa – a w dwie godziny uleczonym zostanie zupełnie. Nie jestże to pomysł godny wieku 19go? Pokazuje się z niego naprzód, że złoto posiada nie tylko blask i brzęk cudowny, ale nadto i magiczny zapach, zdolny pogodzić człowieka ze światem który mu już obrzydł aż miło. Ileż to głów poważnych wyłysiało nad medycyną począwszy do stworzenia świata aż dotąd, a żadna nie wymyśliła nic więcej nad leczenie ciała. – Człowiek koniecznie nie ma duszy – powiedzia[no] sobie – inaczej bylibyśmy ją przecię namacali skalpelem, bisturem²¹ i piłką od trepanowania czaszki. Niesmak do świata pochodzi po prostu z wątroby – sny dręczące z żołądka – pomięszanie zmysłów od pewnych robaczek przechadzających się sobie po mózgu – choroba serca z nerwów i krwi zbyt gorącej. – Aż przyszedł mistrz i powiedział: – głupcyście wszyscy, którzy nie to gadacie co ja, – człowiek ma duszę, słowo honoru – tylko trzeba umieć ją leczyć. [...] Złoto jest duszą świata – schodźcie się do niego wszystkie dusze chore, pokazujcie mu swoje języki, dawajcie do obmacania pulsa, zwłaszcza od ręki, w której trzymacie rubla za wizytę, – opowiadajcie mu wszystkie wasze biedy. – Niech żyje Hahnemann – wykrzykują jego adepci, – o ludzie! pozbywajcie się waszego złota – znoście tę mamonę do nas wybranych, łysych i w okularach, zapiętych pod szyję i nie noszących kołnierzyków, bazgrzących nieczytelnie i niby

²¹ Bistur (z wł. *bisturi*) – skalpel, nożyk chirurgiczny.

umiejących po łacinie – nam oddawajcie wasze złoto – wam dosyć wachać je zdeczka. (list z końca grudnia 1856 r.)

Faleńskiego intrygowała przede wszystkim zbieżność receptury preparatu, opartego na rozcieńczonym złocie, z naturą *febris aurea*, owej wielkiej „choroby wieku”, który nader często oskarżał o bezlitosną „praktyczność” i kupieckość. Autentyczne zalecenie staje się zatem podstawą ironicznego konceptu, kpiącego zarówno z chorych, jak i z uzdrowicieli, często piętnowanych jako szarlatani bez fachowego wykształcenia. Równocześnie jednak poeta całkiem trafnie oddaje ideę nowej doktryny. Filozoficzne, neoplatonistyczne podstawy systemu Hahnemanna oparte były bowiem na przekonaniu o duchowym związku wszystkich bytów, a praktyka – na leczeniu pojedynczych objawów, identyfikowanych na podstawie doświadczenia (nie tylko zmysłowej obserwacji, ale również rozpoznania intuicyjnego), zaufaniu do miejscowych leków i diety oraz „leczeniu podobnego podobnym” (*similia similibus curantur*), dzięki celowo sprowokowanemu „przesileniu choroby” (podobnie do teorii koniecznego kryzysu w terapii wodoleczniczej), które prowadziło wreszcie do przywrócenia równowagi przez odzyskiwanie kontroli sił duchowych nad procesami somatycznymi²². Koncepcja homeopatyczna była atrakcyjna dla bardzo wielu pacjentów jako bardziej holistyczna, a zarazem spersonalizowana, postrzegano ją też jako bardziej zrozumiałą (pozwalającą na autodiagnozę i samoleczenie) oraz bezpieczną (z uwagi na niewielkie dawki leków), a także (co nie bez znaczenia) tanią i łatwo dostępną, a zatem odpowiadającą na szerokie zapotrzebowanie społeczne. Niezwykła popularność homeopatii sprawiała, że często początkowi sceptycy stawiali się jej zagorzałymi apologetami (doktor Tadeusz Wieniawski, naczelny lekarz Ordynacji Zamojskiej

²² B. Płonka-Syroka, *Recepcja homeopatii w polskiej myśli medycznej XIX stulecia*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 2001, nr 1, s. 8–9. Tamże o ewolucji doktryny i jej rychłej komercjalizacji, a także o krytyce przedstawicieli medycyny akademickiej, którzy już od lat 30. XIX wieku podważali naukowość tej metody (profesorowie krakowscy: Józef Maciej Brodowicz, Ludwik Bierkowski, Józef Dietl, Fryderyk Bogumił Hechel; wileńscy: Józef Frank, Feliks Rymkiewicz, Adam Ferdynand Adamowicz; warszawscy: August Ferdynand Wolf, Jan Bogumił Freyer), zwracając uwagę na subiektywizm diagnostyki, nieracjonalność i oparcie na zjawisku placebo. „Większość polskiego środowiska lekarskiego podzielała wprawdzie poglądy akademików, jednak niektórzy lekarze uznali się za zwolenników homeopatii i aktywnie propagowali jej założenia w publikacjach i praktyce lekarskiej” (tamże, s. 18). Polemiki między zwolennikami i popularyzatorami koncepcji homeopatycznych (Jan Podwysocki, Antoni Kaczkowski – twórcą czasopisma „Homeopata Polski”, Stanisław Kuczyński – autor haseł encyklopedycznych) a ich przeciwnikami (Feliks Jabłonowski, Henryk Hoyer, Antoni Bryk, Józef Oettinger, środowiska skupione wokół „Tygodnika Lekarskiego”) trwały w drugiej połowie XIX wieku, dowodząc polaryzacji stanowisk i trwałej popularności społecznej doktryny Hahnemanna na ziemiach polskich, która jednak ustępowała metodom wywodzącym się z medycyny ludowej (tamże).

i szwagier Faleńskiego²³, bynajmniej nie był tu wyjątkiem²⁴). Poświęcone tej tematyce hasła w *Encyklopedii powszechnej* Orgelbranda zostały zredagowane przez doktora Stanisława Kuczyńskiego, praktykującego homeopatę i popularyzatora tej metody, nie dziwi zatem ich ton – nie tylko aprobatywny wobec metody²⁵, ale wręcz hagiograficzny, zwłaszcza gdy przychodzi do odmalowania wizerunku niezłomnego męczennika sztuki lekarskiej²⁶. Jako dowód rozpowszechnienia doktryny Hahnemanna może posłużyć choćby fakt, że wśród ponad dwudziestu lekarzy Chopina aż pięciu było homeopatami: Simon, Mallan, Liszyński, Rothe, przede wszystkim zaś Jean Jacques Mollin, stanowczo sprzeciwiający się upuszczaniu choremu krwi, który według opinii Liszta przedłużył kompozytorowi życie²⁷.

Mimo utrzymującej się mody na homeopatię, która panowała zarówno wśród znajomych Faleńskiego, jak i w jego najbliższej rodzinie, pierwsza reakcja Felicjana na zalecaną kurację była taka sama, jak w przypadku wcześniejszych prób farmakoterapii czy wodolecznictwa – w listach najpierw porzuciła kpina i krytycyzm, a reklamowane metody lecznicze zyskiwały jego ostrożną aprobatę dopiero na podstawie własnego doświadczenia²⁸,

²³ Faleński żywił dla powinowatego wiele sympatii i szacunku. Jak pisał do Marii: „Niegdyś był on najzarliwszym przeciwnikiem homeopatii, i wkrótce – stało się, co zwykle bywa, że się zrobił najgorliwszym jej stronnikiem. [...] pojechał do Wiednia, i tam trzy miesiące słuchał wykładu tej teorii, badał kliniki, szpitale. Za powrotem rozwinął swój system na większą skalę – wprowadził reformy w Szpitalu Sióstr Miłosierdzia, gdzie jest lekarzem, zaczął sam robić i dawać lekarstwa chłopom, zamiast je zapisywać do apteki. Łatwo pojąć, ile mu to narobiło niechętnych, i ile czasu upłynąć musiało, zanim przestano sobie szydzić z jego mikroskopijnych pigułek i dziwnej diety. [...] Godzien być szwagrem poety, bo jest Donkiszotem nielada” (14 lutego 1858 r.). Fascynacja tą metodą leczenia była u niego chyba trwała – w 1874 roku prasa warszawska donosiła o otwarciu przez doktora Wieniawskiego prywatnej lecznicy homeopatycznej („Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 1, s. 12).

²⁴ Zob. np. M. Korybut-Marciniak, *Homeopatia w życiu codziennym urzędnika carskiego Ignacego Artura Dolińskiego*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 2009, R. 67, nr 1.

²⁵ S. Kuczyński, hasło: *Homeopatia*, [w:] *Encyklopedia powszechna*, nakład, druk i własność S. Orgelbranda, t. 12, Warszawa 1863, s. 95–97.

²⁶ Tenże, hasło: *Hahnemann Samuel Chrystyjan Fryderyk*, [w:] *Encyklopedia powszechna*, nakład, druk i własność S. Orgelbranda, t. 11, Warszawa 1862, s. 137–139. Kuczyński pisze tam dosłownie o „apostole prawdy”, prześladowanym przez ciemnotę tłumu i nie-nawiść zazdrosnych kolegów, który „bez innej pociechy prócz pracy i poszukiwań [...] z nadzieją w Najwyższą Opatrzność, która podług niego nie mogła skazać ludzkość na tysiące cierpień, nie zostawiwszy środka pomocy, nie upadał na duchu, cierpiał, pracował i ufał” (s. 137).

²⁷ A. Kłossowska, *Chopin i homeopatia*, „Tysol” 1999, nr 2, s. 56–57.

²⁸ Pokpiwając sobie nieco z upodobania macochy do homeopatii („Bawi mię niesłychanie propaganda jej homeopatyczna” – 2 lutego 1858 r.), poeta zarazem doskonale rozumiał przyczyny tej skłonności: „ze wszystkich lekarstw, homeopatia tylko jedna

nigdy natomiast nie stawiał się ich gorącym orędownikiem²⁹. W początkach 1858 roku stwierdzał:

W okolicy, w której mieszkamy, wiara w ten sposób leczenia jest prawie powszechną, więcej zaś jeszcze – idąc ku Galicji i w Podole, gdyż jak wiadomo, Austria jest stolicą tego dogmatu, polegającego na wybijaniu klina klinem. Co do mnie – jeśli prawdę mam wyznać – jest to jedyna medycyna, do której mam jeszcze jakie takie zaufanie, patrząc codziennie niemal na cudowny jej skutek, i nierzadko doświadczwszy ich na sobie, – a jednak bardzo się strzegę propagować ją między ludźmi – bo rzecz jest niedająca się pogodzić z warunkami przekonania normalnego – a w sprawie uzdrowienia, jak wiadomo, wiara jest wszystkim. (14 lutego 1858 r.)

Co prawda homeopatia ma dostarczać obiektywnych dowodów swej skuteczności, jednak Faleński, mimo że zaintrygowany jej zasadami teoretycznymi (które łączył z teorią magnetyzmu), szczerze wątpił w zwycięstwo jej zwolenników wobec siły tradycji „staruszki medycyny hipokratycznej”, z której utrzymują się pokolenia szanowanych lekarzy, aptekarzy i felczerów (co ciekawe – i zarazem sprzeczne ze współczesnym poglądem na społeczną recepcję tej doktryny – autor listu dowodził następnie, że to właśnie oczywistość metody Hahnemanna odziera ją z nimbu tajemnicy i czyni nieatrakcyjną dla „prostego ludu”).

Korespondent panny Trębickiej zdawał się zresztą wierzyć raczej w zapobieganie niż leczenie – w ustrzeżeniu się przed groźbą śmiertelnej choroby pomagać miały przede wszystkim unormowany tryb życia, wypoczynek, posilna dieta, kontakt z naturą, unikanie przeciągów i strój dostosowany do pogody. Był to program raczej tradycyjny, skoro podobne zalecenia formułował już Christoph Wilhelm Hufeland w swojej *Makrobiotyce, czyli sztuce przedłużania życia* z 1796 roku (dwukrotnie tłumaczonej na polski, w 1801 i 1828 roku), trudno mu jednak odmówić zdrowego (nomen omen) rozsądku. Warto zwrócić uwagę właśnie na ów aspekt codziennej dyscypliny, wbrew stereotypowemu obrazowi epoki „romantycznej” bardzo w niej częsty. Jak pisze Grzegorz Marzec: „Zaczyna się odtąd w większym stopniu niż kiedykolwiek

(w którą wierzy bardzo) jest w stanie pomóc jej jakkolwiek. To bo pocziwe lekarstwo i mało wymagające, a ona ani się leczyć nie lubi, ani zachowywać diety, jak to jest wadą wielu innych osób [...]” (list z listopada 1857 r.).

²⁹ Np. w czasie, kiedy sam już z dobrym skutkiem stosował na sobie metody homeopatyczne, Faleński pisał do narzeczonej: „Owemu choremu Żydowi o którego się mnie radzisz, pomimo najszczerzych chęci nic radzić nie śmiem”, ponieważ oprócz znajomości choroby potrzebna byłaby również szczegółowa wiedza o trybie życia, psychice i przeszłości pacjenta, bez której diagnoza nie ma sensu „pod karą próżnej tylko straty czasu, a czasem i zaszkodzenia” (18 marca 1859 r.).

przedtem zwracać uwagę na kwestię zdrowego trybu życia: dietę – w tym wegetariańską, warunki mieszkalne, nawyki, czystość i higienę, wietrzenie izb, a nawet na zdrowotne aspekty noszonych strojów, zwłaszcza damskich; wszystkie te zagadnienia higieniczne stały się obsesją ludzi żyjących w szczególności w drugiej połowie XIX wieku³⁰. Listy Faleńskiego bynajmniej nie odbiegają od tego wzoru. Wręcz przeciwnie: im silniejsze było zaangażowanie uczuciowe poety i im większa jego niecierpliwość powodowana ślubem, odsuwającym się w czasie z powodu rodzinnych komplikacji, tym częściej (choć przepraszając za swoje „mantyctwo”) wymawiał ukochanej, lekkomyślnej Marii męczące podróże³¹, wieczną troskę o innych kosztem własnej wygody (niczym paladyn z dworu króla Artura, który „zawsze był gotów chętnie ka[rk] skrócić dla zrobienia komu przyjemności” – list z października 1857 r.) czy niedbały strój: cienkie, eleganckie buciki zamiast porządných kamaszy i chętnie zakładane „wiatrowe ubiorki” (list z grudnia 1856 r.). W zimie 1858 roku, na którą przypadł okres największych spięć emocjonalnych między narzeczonymi, Faleński pisał z wyrzutem:

powiedz mi Mario – z ręką tak na sercu [...] dawnoż to wymodliłem sobie ja u ciebie ciepłe ubranie? Wszak kilka tygodni temu zaledwie – a jednak, trzecia to już zima, jak się o to naprzykrzam. I zawsze jednak musiałaś mi urwać choć kamasze. I chciej sobie przypomnieć tylko, ilu to podejściami także usiłowałaś utrzymać się przy gorsecie. [...] Muszę już przestać mówić o tym – bo mogłoby nie być końca. (15 grudnia 1858 r.)

Ironiczne gry językowe ustępują teraz miejsca bardzo poważnemu traktowaniu tematu – wizja rychłego ziszczenia się szczęścia małżeńskiego w wymarzonej „chatynce” paradoksalnie napełnia epistolografa bolesnym niepokojem, dojmującą świadomością kruchości życia i złudności nadziei. Usiłuje się przeciw nim bronić, kreśląc plany obrony za pomocą ciepłej odzieży, unikania przeciągów i higienicznego trybu życia. Wobec oddalenia od ukochanej, której nie może osobiście dopilnować, wysyłanym do niej listom nadaje formę zarówno zdroworozsądkowych recept, jak i miłosnych, rozpaczliwych zaklęć³².

³⁰ G. Marzec, *Wprowadzenie...*, dz. cyt., s. 29.

³¹ To nie tylko opłacane „znużeniem, brakiem sił i bólem głowy” przejażdżki dla przyjemności pod czujnym okiem narzeczonego, ale przede wszystkim forsowne, dalekie wyprawy do krewnych, jak odchworowana przez Marię wizyta u przyszłej szwagierki, panny Ludwiki Turno, w wielkopolskim Objezierzu (list z 11 grudnia 1858 r.).

³² Jak np. w liście z listopada 1858 roku: „Powtarzam się bez miłosierdzia – nudzę cię – czuję to – ale, Boże drogi, nie wiem, co mi się stało – zima ta, przez to samo, że może jest ostatnią, która nas rozłącza – wydaje mi się jakimś groźnym nieprzyjacielem, czyhającym na moje dobro, przeciwko któremu ja nic nie mo[glę]”.

Korespondentka odwzajemniała się zresztą takimi samymi napomnieniami i prośbami³³ – w tej wymianie listowej dbałość o siebie postrzegana jest jako dowód prawdziwej miłości, bowiem życie kochającego nie należy już do niego, lecz przechodzi w wyłączne posiadanie obiektu jego uczuć, a szanując własne zdrowie, pielęgnuje się cudzą „własność mi powierzoną jako człowiek uczciwy” (listy z 28 sierpnia i 8 grudnia 1856 r.).

Wobec skłonnej do ulegania woli otoczenia i lekceważącej własne potrzeby panny Trębickiej lepszą taktyką okazało się wreszcie łagodne nakłanianie niż pretensje:

Tymczasem zaś, co ty porabiasz moja pociecho? [...] Wszak wcześniej spać chodzisz, późno wstajesz, nie wyjeżdżasz wiele, nie utrudzasz się zbytnio, dużo sobie wypoczywasz, jadasz tylko rzeczy posilne (ile możliwości mięsne), mało pijasz kawy? Wszak robisz to wszystko? wiem, że robisz i dziękuję ci za to sercem całym. (18 marca 1859 r.)

Był to chyba program skuteczny, skoro mimo tak licznych dolegliwości wspomnianych w narzeczeńskiej korespondencji Maria dożyła 75, a Felicjan 85 lat³⁴.

Powtarzane regularnie wyrażanie troski i niepokoju o czyjeś zdrowie zajmuje ważne miejsce w dynamice relacji uczuciowych opisywanych w listach – stanowi sposób podtrzymywania więzi i dowód miłości do drugiego człowieka, rozumianej jako silna emocja o zabarwieniu nie tylko erotycznym, ale także jako uczucie żywione wobec rodziny czy bliskich. Dotyczy to przede wszystkim narzeczonej, ale też krewnych: macochy Tekli z Fredrów, rodzonej i ulubionej siostry Apolonii z męża Wieniawskiej³⁵, młodszego brata Michała czy przyjaciół – braci Komorowskich. Informacje biograficzne dotyczące poety wskazują, że nie były to zresztą lęki bezpodstawne dla człowieka, który wcześniej stracił oboje rodziców (matkę w dzieciństwie,

³³ Te motywy, występujące często również w listach Marii Trębickiej, są materiałem na osobne opracowanie.

³⁴ Opisy dolegliwości trapiących małżonków w późniejszych latach i podejmowanych kuracji można znaleźć w ich listach do Karola i Stefanii Estreichera (*Korespondencja Karola Estreichera z Marią i Felicjanem Faleńskimi* (1867–1903), oprac. i komentarz J. Rudnicka, Wrocław 1957).

³⁵ Apolonia Faleńska od ok. 1849 roku była żoną doktora Tadeusza Wieniawskiego; mieszkali w Szczepieszynie, chętnie goszcząc tam poetę. O delikatne zdrowie serdecznej i czułej „Poluni” Faleński także często się martwił, pisząc np.: „Siostra moja, od jesieni przeszłej, w której ciężką odbyła cholera, przyjąć do siebie nie może – zachwiał się wątły jej organizm od zbyt silnego ciosu. Niedobrze kaszle – łudzić się dłużej niepodobna. Niby pomogły jej wody, ale jesień znów przypomniła się z prawami swymi – smutneż to a nieubłagane prawa te. Co dalej będzie – Bóg to raczy wiedzieć” (13 listopada 1856 r.).

ojca jako czternastolatek) i kilku bliskich przyjaciół. Maria Grzędzielska, badaczka i edytorka twórczości Faleńskiego, zwraca uwagę właśnie na ten aspekt: „był to człowiek niezmiernie trudno nawiązujący kontakty z otoczeniem, krańcowy introwertyk, ceniący sobie nieliczne, a trwałe związki przyjaźni, które poprzecinała mu śmierć”³⁶. W omawianym bloku listowym rolę złowróżbnego mementa odgrywa rodzina zaprzyjaźnionych panów Komorowskich, którym korespondenci zawdzięczali swoje pierwsze spotkanie. Zarówno Ignacy, muzyk-wiolonczelista i kompozytor, jak i amant scen warszawskich Józef cierpieli na gruźlicę płuc. Mimo podejmowanych kuracji tranowych czy hydropatycznych oraz wyjazdów na południe w celu dobroczynnej zmiany klimatu (np. do Włoch), ich stan się pogarszał. W liście pisanym we wrześniu 1857 roku Faleński wyznawał: „Biedny Ignaś miał znów w tych dniach silny wyrzut krwi ustami, kaszle i wycieńczony jest bardzo. [...] Józef także krwią pluje, znów głos stracił, wyrzeka na ból piersi. Smutno mi zeszedł dzień z nimi, tym bardziej, że usiłowałem być wesoły, żeby ich rozerwać”. Ignacy zmarł 14 października 1857, Józef 22 marca 1858 roku³⁷, a jako ostatni odszedł ich osamotniony ojciec, o czym Felicjan jesienią tego samego roku wspominał Marii: „Musiała cię dojść wiadomość o śmierci ojca Komorowskich. W ciągu roku jednego: ojca i dwóch synów – toż to rodzina cała” (list z października 1858 r.).

Obrazu zdrowia, kuracji i choroby w „świecie prywatnym” dziewiętnastowiecznego literata dopełnia wreszcie metaforyczne stosowanie tych pojęć. Choroba i leczenie stają się dla nadawcy narzędziem opisu najrozmaitszych sfer życia i aktywności, od emocjonalnej przez artystyczną po intelektualną. Przykłady zjawiska, które można nazwać medykalizacją dyskursu epistolograficznego, nasycającego listy słownictwem pochodzącym ze specyficznej dziedziny, to nie tylko pojedyncze zdania utrzymane w poetyce sztambuchowych aforyzmów o charakterze ogólnych, nieco banalnych mądrości, jak: „Modlitwa tylko zbawia, praca leczy” (20 sierpnia 1854 r.), „pogoda jest zdrowiem natury, a natura – lekarz nawet ciała, nie tylko duszy” (19 lipca 1856 r.), „modlitwa dzielny to lekarz” (list z września 1857 r.), „I jakież lekarstwo zdoła mię tak uleczyć jak kilka słów od mojej pani?” (28 sierpnia 1856 r.). Owa medyczna metaforyka pełni głębszą i ważniejszą funkcję. Pogłębiającą się relacja uczuciowa z adresatką korespondencji również jest opisywana w kolejnych epistołach w kategoriach skutecznej kuracji, przede wszystkim

³⁶ M. Grzędzielska, *Felicjan – poeta nieszczęśliwy*, [w:] F. Faleński, *Wiersze wybrane*, wybór i wstęp M. Grzędzielska, Warszawa 1961, s. 6.

³⁷ Za: A. Dzierzbicka, *Komorowski Ignacy Marcei*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 13, Wrocław-Warszawa-Kraków 1967–1968, s. 413–414; H. Świetlicka, *Komorowski Józef*, [w:] tamże, s. 422–423.

moralnej i duchowej, którą dziś nazwalibyśmy swoistą psychoterapią³⁸. W listach z roku 1855, pisanych podczas guwernerowania w Okalinie nieopodal Opatowa, wielkoduszność panny Trębickiej, przysyłającej swoje pisma bez oczekiwania na odpowiedź, sprawia, że otrzymuje ona – jako aluzję do opowiedzianej przez siebie anegdotki o przygłuchym gościu, który chowa trąbkę, by nie słyszeć riposty na swoje zdanie³⁹, a także zapewne w formie odnazwiskowego kalamburu – przydomek „trąbki głuchego”, bowiem:

Zdrowe, pocziwe słowo to jak trąbka w ręku osoby dobrej woli, co nie pogardza mówić nawet do głuchego. Naraz gdzieś się zapodziewa głuchy – oho! – szukają – szukają i znajdują nareszcie zbiega – a tuś mi – nic nie pomoże – dawaj ucho. Mój Boże – toż Pani tak robisz ze mną, Pani, co umiesz być równie dobrą dla gościa chowającego trąbkę, który cię nudzi, siedząc ci na karku, – jak i dla drugiego, którego masz o mil kilkadziesiąt od siebie, schowanego coraz to gdzieś indziej, a do którego tak łatwo byłoby nie gadać wcale. (30 marca 1855 r.)

Dłuższą przerwę w korespondencji ze strony Marii Faleński przyjmuje z niepokojem: „Co się z Panią dzieje? trwoży mię twoje milczenie. Tak mię zepsuła ta cierpliwa trąbka – ciągle przy uchu – bez względu na to, co w nią wlatuje, nawet i czy co włata” (17 grudnia 1855 r.)⁴⁰. Własne listy poeta określa jako „chorobę – wypisania, wygadania, wygwizdania się dla własnej przyjemności”, której objawy niewarte są przechowywania, podczas gdy epistołom swojej adresatki przypisuje wielką dla siebie wartość, sakralizując jej dobroczynny wpływ poprzez odwołanie do nowotestamentowego cytatu:

miałebym się wyrzec przestawania z panią choć z daleka, kiedy mi z tym tak jakoś dobroczynnie, tak – powiem nawet – zdrowo. Bom ja: chory, a według

³⁸ Na temat roli Marii w autokreacji Felicjana za pośrednictwem listów, dzięki którym od nowa stwarza on w tej relacji samego siebie – zob. A. Bąbel, *Strategie budowania intymności...*, dz. cyt., s. 150. O fundamentalnej różnicy między pojęciami autoprezentacji i autokreacji w korespondencji pisze Anita Całek (taż, *Nowa teoria listu*, Kraków 2019, rozdz. 4. *Od autokreacji i autoprezentacji do kreowania wizerunku w liście*, s. 141–172).

³⁹ Trębicka pisała: „Pozwolę sobie tylko na ten raz porównać Pana z jednym sąsiadem naszym, który jest mocno głuchy i ma zwyczaj, kiedy się kto na jego zdanie nie zgadza w rozmowie, odjąć od ucha i schować do kieszeni trąbkę, za pomocą której jedynie można się z nim rozmówić. Otóż Pan tak ze mną postąpił, czy nieprawda?” (10/22 lutego 1855 r. – Maria często używała podwójnej datacji, nowego i starego stylu).

⁴⁰ Aluzja pojawi się w korespondencji Faleńskiego jeszcze raz, już po miłosnych wyznaniach z lata 1856 roku: „Co ja zrobię z tą dobrą Panią moją, która koniecznie rada by nie wierzyć w moje zdrowie? Przyznaję, że kiedyś, mocno podobny byłem do głuchego pana z trąbką, – ale dziś już to minęło doprawdy” (list z grudnia 1856 r.).

Słowa Żywego: nie potrzeba przecież lekarza zdrowym, ale źle się mającym⁴¹. I na choroby ciała, są lekarze ciała, ale duszę, dusza tylko leczyć może. I miewa się też zaufanie do jednego lekarza, drugiemu nie ufa się wcale. Otóż ja mam zaufanie do pani. (15 stycznia 1855 r.)

Poeta, który o sobie mówi jako o „chorym wiekuistym”⁴², podobnymi epitetami obdarza współczesną literaturę i kulturę, krytykując pęd do postępu i kult pieniądza – nadal jednak czyni to w stylistyce bardziej romantycznej niż pre-naturalistycznej, znanej z wypowiedzi Emila Zoli o pokoleniu „oszałałych, histerycznych umysłów”⁴³. Faleński z zainteresowaniem czyta nową powieść Kraszewskiego *Choroby wieku* (30 sierpnia 1856 r.), a zirytowany atakami krytyków na swój debiutancki tomik stwierdza, że „zaprawdę, choruje ona [tj. literatura] na gorączkę krytyki i warto by jej systematycznie krwi upuszczać” (4 listopada 1856 r.). Posługując się metaforą z tego kręgu, referuje swoje opinie i wrażenia z lektur. Jedną z nich, która wywarła na nim wielkie, choć przygnębiające wrażenie, była *Lelia* George Sand – w kilku listach powraca do obrazu bohaterki konającej na zarazę, której przyświeca „niebo fioletowe, sine, choleryczne”. Epitet ten nie jest ani banałem, ani tanią prowokacją, jeśli pamiętać, że przywoływane listy poety o *Lelii* pochodzą

⁴¹ Mk 2,17 lub Mt 9,9–13. Ten cytat pojawi się jeszcze w liście z 19 lipca 1856 roku: „bo przecież nie potrzeba lekarza zdrowym, ale źle się mającym”.

⁴² Określenie stosował serio lub ironicznie, jak wtedy, gdy uskarżał się na smutną rzeczowość poprzedniej epistoły Marii, wątpiącej w trwałość świeżego uczucia ze strony poety: „Jest to pismo rozsądne od samego początku aż do samego końca – a rozsądek jakaż to rzecz zaraźliwa! Gdyby nie to, żem już i tak chory wiekuisty, może by się i ta bieda przypłatała jeszcze do mnie” (list z grudnia 1856 r.).

⁴³ Emil Zola użył tych słów w artykule *La Littérature et la gymnastique* („Le Salut public”, 5 października 1865 r.), przedrukowanym w tomie Eugène’a Paza *La Santé du corps par la gymnastique* (1865): „Jesteśmy chorzy, to pewne, chorzy od postępu. Obserwujemy hipertrofię mózgu, nerwy rozwijają się kosztem mięśni, które, osłabione i pracujące jak w gorączce, nie są już w stanie unieść ludzkiej maszyny. Znikła równowaga między materią a umysłem”. Osobowość młodego francuskiego pisarza, scharakteryzowana przez braci Goncourt, wykazuje podobieństwo do pewnych cech Felicjana Medarda, zwłaszcza z wczesnego okresu korespondencji narzeczeńskiej: Goncourtowie dostrzegają w Zoli „jakiś chorobliwy rys cierpienia, nadmiernej nerwowości, chwilami sprawia [on] przejmujące wrażenie delikatnej ofiary jakiejś choroby sercowej. Istota nieuchwytna, głęboka, skomplikowana; bolesna, pełna niepokoju, nieokreślona, nieufna [...]”. Od czasu do czasu [...] wybucha – wibrująca – nuta cierpkiej woli i zjadłej energii” (cyt. za: A. Kaczmarek, *Emila Zoli teoria dziedziczności, czyli o pożytkach z lektury traktatów medycznych dla pisarza naturalisty*, [w:] *Źródło historyczne jako tekst kultury...*, dz. cyt., s. 65). Podobieństwo charakterów artystów i diagnoz stawianych społeczeństwu w przypadku każdego z nich skutkuje zgoła przeciwną interpretacją choroby i proponowaną kuracją – ukształtowany przez kulturę romantyczną neoklasyk Faleński zdrowie ciała wywodzi z ducha, natomiast naturalistyczny Zola przyczyn chorób *psyche* upatruje w sferze somatycznej.

z roku 1854, a zaledwie rok wcześniej, od maja 1852 do kwietnia 1853 roku, przez Królestwo Polskie przetoczyła się największa epidemia cholery, która uśmierciła blisko 50 tysięcy osób; sama Warszawa w latach 1831–1856 (kiedy Faleński często tam bywał) doświadczyła aż sześciu fal tej choroby⁴⁴. „Martwy świat” powieści Sand również oceniany jest przez autora z perspektywy indywidualnego, osobistego doświadczenia – przywołuje bowiem wspomnienie obserwowanego niegdyś galwanicznego eksperymentu z trupem pobudzonym uderzeniami prądu elektrycznego do mechanicznych odruchów mięśniowych: „Jest pewne straszliwe szyderstwo w tym udawaniu duszy. Świat, w którym żyje Lelia, robi wrażenie to samo” (październik 1856 r.). Widziana okiem młodego mizantropa ludzkość jest „strupieszala, chora bez ratunku, zgrzybiała i wycieńczona na siłach”, a pełen zwątpienia wiek XIX przypomina mu zreumatyzowanego starca, który chce się bawić jak młódzieź (20 sierpnia 1854 r.). Epistolograf ma jednak świadomość, że sam jest nieodrodnym dziecięciem owego wieku i potrafi się zdobyć na autoironiczną konstatację: „I próżno też ludzie tacy lub owacy wydają mi się nieznośnymi – nieznośny jestem ja tylko. Ja muszę być jak człowiek chorujący na żółtaczkę, który rad by każdemu wmówić, że wszystko na świecie dziwnie pozołkło od pewnego czasu” (2 października 1855 r.). Ostatni przykład, ukazujący wagę postrzegania i interpretowania świata i życia przez pryzmat choroby, pochodzi z jednego z wczesnych listów Faleńskiego – to refleksja na temat ludzkiej egzystencji, w której rysuje się już jego skłonność do zwięzłych i paradoksalnych ujęć, tak pięknie rozwinięta później w *Meandrach* (1892, 1898, 1904). Dzielać się z listową rozmówczynią melancholijnym nastrojem w wieczór sylwestrowy 1854 roku, przy dźwięku bijącego zegara, poeta pisze:

Znów rokiem czy krokiem bliżej przystani. Dlatego śmiesznie jest mówić: że człowiek ma lat tyle i tyle. Właśnie on ich już nie ma – już je wyżył – jak lekarstwo z flaszki, co choćbyś brał po kropelce, zawsze przecież ubywa, nie przybywa. I kiedy nie potrzebujesz brać już więcej lekarstwa, to właśnie znak, żeś się już wyleczył – z życia. Bo życie bywa nie tylko paradoksem, ale i chorobą. (31 grudnia 1854 r.)

W poetyckim ujęciu dokładnie ten sam obraz „wyżytych lat”, wysączonych jak „niesmaczne lekarstwo” i uzdrowienia dopiero przez śmierć, powraca w wierszu *Od rzeczy*, zamykającym debiutancki tomik *Kwiaty i kolce*⁴⁵. Świadczy to o spójności między wyznaniami intymnymi a wypowiedziami artystycznymi Faleńskiego, w których również zdarzało mu się sięgać po

⁴⁴ Dr J. K., hasło: *Cholera*, [w:] *Encyklopedia powszechna*, nakład, druk i własność S. Orgelbranda, t. 5, Warszawa 1861, s. 430–431.

⁴⁵ F. Faleński, *Kwiaty i kolce...*, dz. cyt., s. 230–231.

język medycyny, a także o obecności w jego wyobraźni twórczej istotnego wątku maladycznego, ujmowanego na równi serio i ironicznie. Dowodzą tego również omawiane listy, w których obrazy choroby i kuracji nie tylko dokumentują rzeczywistość ziem polskich połowy wieku XIX jako materiał historyczny i wzbogacają wiedzę o biografii autora tych tekstów, ale też ukazują sposób postrzegania świata, siebie, uczuć i relacji z innymi w pespektywie doświadczenia cierpienia i dyskomfortu oraz nadziei na odzyskanie zdrowia ciała i ducha.

Bibliografia

- Bąbel A., *Strategie budowania intymności – pierwsze listy Felicjana Medarda Faleńskiego i Marii Trębickiej*, „Napis” 2022, nr 28, s. 138–152.
- Całek A., *Nowa teoria listu*, Kraków 2019 (rozdz. 4. *Od autokreacji i autoprezentacji do kreowania wizerunku w liście*, s. 141–172).
- Dziadek A., *Projekt krytyki somatycznej*, Warszawa 2014.
- Faleński F., *Wspomnienia z mojego życia*, oprac. J. Rudnicka, [w:] *Miscellanea z pogranicza XIX i XX wieku*, „Archiwum Literackie” 1964, t. 8, s. 8–114.
- Grzędzińska M., *Cyprian, Maria i Felicjan*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F, Nauki Humanistyczne” 1975, t. 30, s. 67–80.
- Grzędzińska M., *Felicjan – poeta nieszczęśliwy*, [w:] F. Faleński, *Wiersze wybrane*, wybór i wstęp tejże, Warszawa 1961, s. 5–28.
- Jeszke J., *Dzieje homeopatii w świetle współczesnych studiów nad kontrowersjami naukowymi*, [w:] *Filozofia medycyny: rozważania o tradycji i współczesności*, red. M. Moskaiewicz, J. Zamojski, Poznań 2017, s. 100–113.
- Korybut-Marciniak M., *Homeopatia w życiu codziennym urzędnika carskiego Ignacego Artura Dolińskiego*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” R. 67, 2019, nr 1, s. 113–124.
- Kuczyński S., hasło: *Hahnemann Samuel Chrystyjan Fryderyk*, [w:] *Encyklopedia powszechna*, nakład, druk i własność S. Orgelbranda, t. 11, Warszawa 1862, s. 137–139.
- Kuczyński S., hasło: *Homeopatia*, [w:] *Encyklopedia powszechna*, nakład, druk i własność S. Orgelbranda, t. 12, Warszawa 1863, s. 95–97.
- Marzec G., *Medycyna*, Warszawa 2018 (Nowa Biblioteka Romantyczna).
- Płonka-Syroka B., *Niemiecka medycyna romantyczna*, Warszawa 2007.
- Płonka-Syroka B., *Recepcja homeopatii w polskiej myśli medycznej XIX stulecia*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 2001, nr 1, s. 7–27.
- Płonka-Syroka B., *Koncepcja podmiotowości człowieka wobec podstawowych pojęć medycyny teoretycznej i praktycznej*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1998, t. 43, nr 2, s. 69–79.
- Źródło historyczne jako tekst kultury*, red. B. Płonka-Syroka, M. Dąsał, Warszawa 2014.

“Life is a Disease”: Health, Illness, and Love in the Letters
of Felicjan Medard Faleński to Maria Trębicka (1854–1861)

Abstract

The material, considered as a cultural text, a historical source, and a specific literary genre, comes from 77 letters by Felicjan Medard Faleński to Maria Trębicka, preserved in their unpublished engagement correspondence (MS BJ 5780).

An inseparable part of the poet's epistolography are references to illnesses – both physical ailments (headache, cold, influenza, fever, whooping cough, typhus, cholera, tuberculosis – an object of linguistic taboo) and mental disorders (depression, nervous breakdowns, “madness”). Faleński also reflects on his attitude toward physicians and the therapies practiced at the time: drinking mineral waters, travelling for climate change, hydropathy, and homeopathy according to the concept of Christian Samuel Hahnemann. His first reaction is mockery and skepticism; he approves fashionable medical methods only on the basis of personal experience and believes in prevention rather than in treatment. Frequent expressions of concern and anxiety about another's health occupy an important place in the dynamics of the emotional relations described in the letters – they serve as proof of strong feelings toward his fiancée, relatives, and friends. The concepts of health, therapy, and illness in the “private world” of a nineteenth-century writer are also used metaphorically, as a way of speaking about emotions (Maria is for Felicjan “the deaf man's trumpet”, while her letters are the best medicine), and, finally, about the literature and culture of his epoch.

Słowa kluczowe: Felicjan Medard Faleński (1825–1910), Maria z Trębickich Faleńska (1821–1896), listy narzeczeńskie, choroba, kuracja

Keywords: Felicjan Medard Faleński (1825–1910), Maria Faleńska née Trębicka (1821–1896), engagement letters, illness, therapy